Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11 Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Złota 5; telef. 25-53

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa. 27 Października 1923 r. Nr. 43.

TREŚĆ NUMERU: Wstępny — *Roman Dmowski.* Ślepota czy zdrada?—*Jan Zamorski.* Kiedy kres tej kresowej gospodarce? — *Władysław Budzyński.* Jawność — *St. Fieńkowski.* Interpelacje do swojego rządu — *X. Dr. Kazimierz Lutosławski.* Allrightnick Friese — *(a. n.).* Polski... Propper — *Adolf Nowaczyński.* Jana Tarnowskiego spowiedź z „żywota poczciwego człowicka". Od redakcji.



Cena numeru 10.000 mk.

Rząd, który nie stoi mocno w opinji narodu, a który chce się za wszelką cenę utrzymać przy władzy, musi szukać popularności wśród żywiołów niekrytycznych lub obojętnych na losy kraju. Taki rząd musi ciągle dawać, a nie może otwarcie brać tego, co się państwu od ludności należy. Dlatego rządzenie dotychczasowe w Polsce polegało na niesłychanie szczodrem wydawaniu bez obkładania ludności koniecznymi ciężarami i nawet bez należytego ściągania tych, które nałożono[1]). Tu leży główne źródło niebezpiecznego położenia, w jakiem się znalazł Skarb Państwa, i trudnych stosunków materjalnych ludności.

Rząd, który chce państwo z tego ciężkiego położenia wyprowadzić, nie może kupować sobie zwolenników kosztem

skarbu, musi ograniczyć wydatki do niezbędnego dla utrzymania i rozwoju państwa minimum, a natomiast otwarcie zażądać od ludności i zmusić ją do ponoszenia koniecznych ciężarów. Nie jest to droga do zdobywania popularności, i dlatego taki rząd, ażeby módz swe zadanie spełnić musi mieć silne i wytrwałe poparcie opinji narodowej, poparcie wszystkich tych, którym droga jest przyszłość ojczyzny i którzy rozumieją najelementarniejsze warunki istnienia państwa.

Roman Dmowski.

ŚLEPOTA CZY ZDRADA?

Podczas mowy Ministra Skarbu wśród ogłuszającej częstokroć wrzawy, wyrzucono z ław lewicy przynajmniej setkę nieprzyjaznych wykrzykników. Nie było między nimi ani jednego, któryby miał pozory rzeczowego, fachowego zaprzeczenia, sprostowania, zakwestjonowania któregokolwiek szczegółu z długich wywodów ministra. Nic, ale to literalnie nic, coby stroskanemu o przyszłość Państwa człowiekowi nasunęło jakąś wątpliwość, jakieś niedowierzanie co do ścisłości rozpoznania choroby skarbowej czy też co do właściwości użytych i planowanych środków na uzdrowienie skarbu.

A przecież wśród lewicy są ludzie,. którzy nietylko między swoimi, ale i w kołach przeciwników mają ustaloną opinję gruntownych znawców przedmiotu. I ci ludzie, na równi ze swoimi kolegami o narowach ulicznikowskich, brali udział w tych wykrzyknikach, idąc z zawodowymi rozbijaczami wieców o lepsze we wrzaskliwości. I nie powiedzieli nic, na coby Minister musiał reagować, nic nad czemby powinien zastanowić się i pomyśleć.

Nie wiadomo, czy to jest ubóstwo ducha, czy jałowość myśli, czy też dowód, że tak program Ministra Skarbu, jak i środki użyte do jego wykonania, są trafne, rzeczowe, jedynie możliwe i skuteczne.

Cokolwiek jest na rzeczy, świadczy ono wyłącznie o jałowości opozycji. Albo jest ona tak uboga duchem, że nie stać jej na rzeczowe rozważenie, lub nawet na zrozumienie i objęcie zagadnienia, albo też wie, że tylko na drodze, na którą wkroczył p. minister Kucharski, możliwem jest uzdrowienie naszych stosunków skarbowych, tylko że opozycja do tego uzdrowienia dopuścić nie chce.

Mimo tego, że na lewicy są ludzie, znający przedmiot, jałowość myśli może tam istnieć, ponieważ wszyscy ludzie są niewolnikami. Jedni świadomie zaprzysięgli na ewangelję

---

[1]) Ludność państwa zato poniosła wielkie ofiary skutkiem spadku marki; to znaczy, że nie brano od niej otwarcie, tylko jej wyciągano ukradkiem pieniądze z kieszeni. (*Przyp. Red*).

K. Marxa i nie chcą przyznać, że ona całkowicie zbankrutowała — drudzy przez powinowactwa rasowe i ideowe z komunistami nie chcą i nie mogą myśleć o ratowaniu państwa polskiego, ponieważ chcą koniecznie rewolucji, z rabunkami, rzeziami i niszczeniem dorobku cudzego. Ta niewola ducha wobec ubocznych nauk czy programów, nie pozwala owym fachowcom na luxus bycia samymi sobą, na wykorzystanie swej wiedzy, znawstwa i doświadczenia dla dobra państwa polskiego, bo przysięgali na wierność klasie czy międzynarodówce i chcą tę klasę uszczęśliwiać wedle dogmatu kradzieży lub przynajmniej pasorzytnictwa.

Ale też takie skrzywienie myśli przez dobrowolną niewolę ducha wyklucza raz na zawsze możliwość pożytecznego rządzenia państwem przez lewicę.

I tu nasuwa się pytanie: dlaczogo ta opozycja, nosząca w sobie zarazę dla państwa, walczy tak gwałtownie z widocznym celem obalenia dzisiejszego rządu jaknajprędzej.

Gdyby zdawano sobie sprawę z grozy i trudności położenia, poprzestanoby oportunistycznie na opozycji rzeczowej, która mogłaby być twórczą. Jest to nawet o tyle wskazane, że przy teraźniejszem zubożeniu skarbu, opanowanie rządów dla eksploatowania państwa na rzecz partji, kliki czy klasy, nie jest nawet żadnym interesem. Przeciwnie byłoby dla zwolenników pasorzytnictwa interesem poczekać aż rząd naprawi skarb, wypełni kasy i potem rzucić się z całą żarłocznością na ten cudzą pracą przygotowany łup, któryby znowu przez jakich cztery lat można było trwonić na eksperymenta, ryzykanctwa i tłuste zasiłki dla swoich. Niecierpliwość w dorwaniu się do pustych kas świadczy o braku rozsądku i złych obliczeniach.

Przecież najbardziej lewicowi ludzie wiedzą, iż najbliższe przesilenie rządowe musi Polskę wtrącić w otchłań zamętu, gorszego niż w Niemczech. A z Niemiec dziś dochodzą wiadomości o masowych zgonach z głodu, o zorganizowanych rabunkach w Saksonji, które noszą miano ruchu komunistycznego, a są ruchem zbójecko - złodziejskim, o odrywaniu się prowincji i t.d. i t.d. Co jutro przyniesie, tego nawet apokaliptyczna wyobraźnia nie przewidzi.

Gdyby przypuścić, że krzykacze lewicowi, których podczas przemówienia ministra Kucharskiego nie było stać na żaden zarzut rzeczowy, na żaden argument prócz wycia i ujadania, są dotknięci ślepotą, to nie można tego utrzymywać o ich przywódcach i fachowcach. Ci niechybnie rozumieją stan rzeczy i oceniają następstwa. Wiedzą oni, że takie głupie ujadanie szkodzi parlamentaryzmowi. Ludność powie sobie, że naprawy oczekiwać nie można od zgrai wyjców, puszczających w świątyni prawa wykrzyki, któreby może uszły w rynsztoku. A że od chwili, kiedy strach przed faszyzmem i monarchizmem przejął całą lewicę, ta lewica przypomniała sobie młodzieńcze hasła parlamentaryzmu i demokracji, to przywódcy powinni byli i sami nie brać udziału

w owych niegodnych wrzaskach i przyjaciołom pozamykać zbyt pohopne do krzyku gardziele. Po prostu dla ratowania powagi parlamentu i haseł demokratycznych.

Czytelnik gazet szuka, co sprostowano, co zaprzeczono w wywodach Ministra Skarbu i przekonywa się, że nic. A przecie wyto jak w zwierzyńcu rezerwatowym. I dochodzi do przekonania, że cały program Ministra zyskał jednomyślną aprobatę, a tylko połowa Sejmu nie życzy sobie albo tego, ażeby p. Kucharski wykonywał ten program, albo też, żeby wogóle dopuścić do jego wykonania, do naprawy skarbu, do uratowania Polski.

Tak w jednym jak w drugim wypadku cierpi na tem powaga parlamentaryzmu, którego obrońcą poczuła się lewica w ostatnich dniach.

Dopuszczenie lub uniemożliwienie ratunku państwa wedlę tego, czy minister jest pewnym posłom i grupom osobiście sympatyczny lub nie, jest kryteryum, które może uchodzić podlotkom osądzającym wedle tej miary zdatność lepiej lub gorzej skrojonego studenta czy oficera. Ale politykom nie przystoi. Gdy zaś liczba polityków, takimi względami kierowanych, zbliża się do połowy członków ciała prawodawczego, to tak powaga tego ciała jak i znaczenie samego urządzenia, parlamentaryzmu jako instytucyi, musi być podkopana w duszach mas.

Jeżeli tego nie widzą politycy lewicowi, którzy tak niedawno przypomnieli sobie, że są demokratami i wyznawcami parlamentaryzmu, to ślepota ich nie może budzić zaufania do instytucyi, w której zasiadają.

Ale jeżeli to nie jest ślepota?

Wycie na ministra Kucharskiego może nie być wściekłością względem osoby, tylko technicznym sposobem przeszkodzenia każdemu ministrowi, którýby istotnie zapragnął naprawy skarbu i ratowania Rzeczypospolitej. Nie jest wykluczone, że gdyby na miejscu p. Kucharskiego zasiadł wycałowywany z dubeltówki kolega i przyjaciel tych panów, a okazywał nieposkromioną wolę ratowania Polski, że i on spotkałby się z takiem samem przyjęciem.

A w takim razie sprawa przedstawiałaby się jeszcze poważniej. Byłoby to przeszkadzaniem w ustalaniu się państwa polskiego, czyli zdradą.

Trzeba sobie zdać sprawę z położenia. Niemcy popadły w stan groźny. Sowiety wierzą, że do kilkunastu, kilkudziesięciu dni komunizm zapanuje w Rzeszy i że wskutek tego w całej Europie przewrót komunistyczny jest nieuchronny. Nie jest wykluczone, a raczej leży w naturze rzeczy, że bolszewicy moskiewscy zechcą się połączyć z bolszewikami niemieckimi dla pokierowania ruchem przewrotowym w Europie. Na drodze stoi im Polska. Te dwa bolszewizmy będą musiały próbować jej zlikwidowania. Ich próba powinna zastać Polskę skonsolidowaną, a lewica razem z mniejszościami narodowymi

nie dopuszcza do jej skonsolidowania. Jeżeli to nie zaślepienie, to jest to zdrada.

Lewica współdziała z ruchami strajkowymi, zmierzającymi do przewrotu w Polsce. Próbowano strajku urzędników, obecnie strajki wybuchają na Śląsku, w Zagłębiu, w Łodzi i t. d. Rząd chwyta komunistycznych agitatorów, a lewica burzy się przeciw aresztowaniu ludzi, poszlakowanych o szpiegostwo i wywoływanie zaburzeń za obce pieniądzę. W Lidze Praw Człowieka stara się lewica o interwencję rządu francuskiego na korzyść żydów w Polsce i tych żydów wzięła na swój rachunek, na swój program. Przeciwstawia się ostrzejszym środkom względem Niemców, a komunistów białoruskich i ukraińskich bierze w opiekę. Jest to oczywiste działanie na szkodę państwa, oczywiste łączenie się z wrogami państwa, oczywiste żądanie obcej interwencyi przeciw własnemu państwu.

Jan Zamorski.

KIEDY KRES TEJ KRESOWEJ GOSPODARCE?

Począwszy od roku 1921 co pewien czas na łamach pism warszawskich narodowych zwracam uwagę społeczeństwu na katastrofalne położenie na Kresach. Przez długi okres czasu głos mój był głosem wołającego na puszczy, a kiedy po listopadowych wyborach, których byłem naocznym świadkiem, uderzyłem już w dzwon na trwogę w artykule zamieszczonym w № 321 Kurjera Warszawskiego z 22 listopada u. r., spotkałem się z ironiczną odprawą Kurjera „Polskiego". Dziś dopiero wreszcie i nni wybitni publicyści chwycili za pióro i budzą rząd, budzą całą Polskę do czynu, do obrony województw wschodnich przed zaczajonym wrogiem wewnętrznym, jakim jest wywrotowa działalność Wyzwolenia, żydów litwackich, rosjan, ukraińców i wstyd powiedzieć..... licznych jednostek administracyjnych polskich na Kresach.

Nie rzucam słów na wiatr. Oskarżam z całą świadomością przed sumieniem narodu, że nasze ziemie wschodnie gubią nam nieudolni ludzie, którzy nie powinni tam nigdy zajmować stanowisk urzędowych. Gdyby administracja polityczna, sądownictwo, szkoły i skarbowość składały się ze szczerych i ideowych pracowników, gdyby poza fachową znajomością pracy ożywieni byli gorącym patrjotyzmem i jednem świętem pragnieniem związania Kresów z Macierzą, nicby nie pomogły żadne utopje federacyjne, żadne Straże Kresowe z ich Radami sowietami ludowemi, rewolucyjne żywioły żydowskie byłyby przycichły a nawet całkiem znikły — dobry lud kresowy ciążyłby do Polski i przyjmowałby z wdzięcznością kulturę polską, której ślady i tradycja do dziś między nimi żyją. Osławiony komisarz generalny Osmołowski nasłał jednak ludzi w przygniatającej liczbie tylko de nomine polaków i niepolaków o charakterach giętkich, Piłsudczyzna zaś przez Straż Kresową postarała się już, aby te miernoty nigdy nie poczuły się

uświadomionymi polakami, lecz by były narzędziem tajnych celów Jako komisarz rządu w Kamieńcu Podolskim przed i podczas wyprawy kijowskiej, jako starosta na Wołyniu patrzałem zbliska na to co się działo, przeżyłem chwile, gdy w oczy rzucono mi słowa: *„pan tu nie jest po to, aby Polskę robić“* — Przerażony podnosiłem głos przed władzami naczelnemi w licznych raportów, na konferencjach, zjazdach, a wreszcie w prasie, gdy po zawarciu pokoju z Rosją w marcu 1921 urządzało P. O. W. u mnie w powiecie powstanie ukraińskie przeciw sowietom i przysyłało przez emisarjuszów broń dla nich. Na moje raporty władze nie reagowały, dopiero artykuł w prasie stołecznej wywołał pewną reakcję.

Czy wie o tem dzisiejszy Rząd?!! Czy wie o tem, że w administracji na Kresach jest mnóstwo członków P. O. W. wykonywujących do dziś dnia nie polecenia władzy, ale tajne instrukcje zakonspirowanego stowarzyszenia? Przytoczę fakt. W starostwie, na czele którego stałem, podwładny urzędnik, jak się później dowiedziałem z ust jego, był wybitnym peowiakiem i otrzymał instrukcje śledzić moją działalność, a nadto odbierał z Warszawy broń i oddawał ukraińcom rzekomo na cele powstania przeciw sowietom!. Mam na to dowody i służę nazwiskami.

Nielepiej było w szkolnictwie i w sądach. Jednego zdeklarowanego bolszewika, który podczas odwrotu wojsk naszych strzelał do nich z karabinu maszynowego, i zrywał szyny z toru, co mu udowodniono, oddała żandarmerja polowa w ręce sądu cywilnego. Po kilkumięcznym śledztwie odesłał mi prokurator tego przestępcę wraz z olbrzymim foljantem aktów i z zawiadomieniem, że *nie ma powodu do ścigania go na drodze prawnej!!* A ludność z jego wioski przyszła do mnie prosić, aby go nie wypuszczać z więzienia, bo odgrażał się że całą wieś spali. To jeden tylko przykład, a podobnych możnaby zebrać tomy całe.

Delegacje ludności nie raz zwracały się z prośbą by uczyć ich dzieci po polsku, a nie po ukraińsku. „Jeśli już rząd nie chce uczyć nas po polsku — mówiono — to niech uczy po rosyjsku, my nie chcemy być ukraińcami i nie jesteśmy”.

Powtórzyłem tu wiernie słowa, które nieraz słyszałem. Tymczasem sprowadzono nauczycieli małoruskich z Małopolski wschodniej, naznaczano na inspektorów szkolnych ludzi niepewnych, którzy tylko półgębkiem przyznawali się do polskości, a ludność przerabiano na gwałt na ukraińców lub białorusinów. Nawet władze skarbowe, specjalnie akcyzowe przyczyniały się do ruszczenia kresów.

Przyczyną tych fatalnych stosunków poza skreśloną wyżej linją polityki starobelwederskiej, był rząd lewicowy, który ostentacyjnie nie troszczył się o Kresy, a przeciwnie pozostawiał wolną rękę eksperymentom kamarylli Piłsudskiego i popierał kurs jego polityki. Niemniejszą winę ponosi personel urzędowy, w olbrzymiej ilości złożony z żywiołów nie—polskich, tolerowany przez władze centralne a nawet protegowany,

mimo że nie zżył się jeszcze z nowymi stosunkami, oscylował zawsze do dawnego regimu carskiego i uważał władzę polską na Kresach tylko za przejściową, która ustąpi albo rosyjskiej, po powrocie tych ziem do Rosji, albo autochtonom forsownie wyhodowanym na glebie ideologji federacyjnej.

Dobiega już 4 rok naszego panowania na Kresach i dziś stoimy dalej niż byliśmy na początku. Polskość cofnęła się, charakter ziem wschodnich uległ wrogiej przemianie, dziś ziemie te są nam bardziej obce niż były przed wojną. I potrzeba obecnie pracy najświetniejszych piór, potrzeba uderzenia w czoło, aby zwrócić uwagę Polski, że na Wschodzie źle się dzieje że grozi nam niebezpieczeństwo straszne, bo rozkładowe i wrogie w łonie Ojczyzny. Anarchistyczne partje polskie w połączeniu z rewolucyjnymi żywiołami miejscowymi gotują Polsce kryzys wewnętrzny, który musi objąć całe państwo, bo Polska nie może się wyrzec Kresów pod grozą utraty niepodległego bytu. Jak w czasach przedrozbiorowych sprawa inowierców była tym ostatnim ciosem, co dobił Polskę, tak dziś sprawa obcoplemieńców na wschodzie może rozsadzić państwo.

A czy Rząd i społeczeństwo zwróciło uwagę na ostatni synod biskupów prawosławnych w Poczajowie i na wiernopoddańcze oddanie cerkwi prawosławnej w Polsce patrjarsze Tichonowi w Moskwie? Oto skutki dotychczasowej polityki kresowej.

Oby nie był zapóźny ratunek, oby wreszcie energją, silną dłonią i pod świętem przymusem uratowania ziem wschodnich dla polskości — rząd znalazł odpowiednią drogę i konsekwentnie przeprowadził sanację.

Najlepszy materjał ludzki urzędniczy na Kresy — na Kresy!!

Władysław Budzyński.

JAWNOŚĆ

Lewica w Polsce. kierowana przez międzynarodówkę żydowską, stale posługuje się znaną taktyką żydowską, wyrażaną w okrzyku „trzymaj złodzieja!“ Co sama czyni, lub zamierza, to z wielkim gwałtem przypisuje swym przeciwnikom, a metodzie tej tak ufa, że z całą pedanterją stosuje ją codziennie i do wszelkich spraw — drobnych i wielkich.

Z tego powodu na łamach pism lewicowych, wyrastają takie gąszcza kłamstw, fałszów, fantazyj i krętactw, że dyskusja z lewicą stała się wręcz fizyczną niemożliwością. Może to i lepiej... Lewica sama usuwa się za nawias życia, a obóz narodowy nie ma potrzeby marnować czasu na gadanie.

Do stałych, systematycznie i różnemi sposobami wpajanych w ogół kłamstw lewicy należy przypisywanie obozowi narodowemu tajności: tajnych celów, tajnych dróg, tajnych stowarzyszeń i t. p. Od dłuższego już czasu można podziwiać dowcip i niestrudzoną na tem polu wynalazczość lewicy. Nie

mam zamiaru trudzić czytelnika dyskusją, ale warto raz tę sprawę zasadniczo postawić.

Tajność celów, dróg, stowarzyszeń i działań jest typowem, a dziś już dostatecznie ujawnionem znamieniem polityki żydowskiej, masońskiej, socjalistycznej i komunistycznej. Rozumiemy przeto, dlaczego tak wytrwale i krzykliwie lewica pragnie przerzucić w mniemaniu ogółu rys ten na obóz narodowy. „Trzymaj złodzieja"!

Tajność dla obozu narodowego jest taką samą niemożliwością organiczną, jak jawność dla lewicy. Jeżeli gdzie w społeczeństwie narodowo-myślącym tworzyły się lub tworzą organizacje tajne—czy to pod wpływem prowokacji (lewica i do tego jest zdolna!), czy z powodu małego wyszkolenia społecznego, to organizacje te zgóry skazane są na rychły upadek i zgon, są bowiem zbyteczne, dla sprawy narodowej szkodliwe, a z charakteru swego giną w tajności tak, jak roślina ginie bez słońca.

W warunkach tej najszerszej swobody politycznej, która stała się fundamentem Państwa Polskiego, do tajności mogą się czuć zmuszone tylko organizacje zbrodnicze, przeciw państwu, narodowi, lub ludzkości skierowane. Żydzi, masonerja, komunizm, a po części socjalizm—ze swymi celami dyktatury nad światem, walki klas, rewolucji, wieczystej nienawiści — muszą w mniejszym lub większym stopniu unikać słońca jawności. Ale jakież mogą być powody ukrywania się jakiejkolwiek organizacji narodowej?

Jedynym powodem mogłaby być zbrojna walka z lewicą, ale tu najprostrzy rozsądek oceni całą bezskuteczność i śmieszność takiego pomysłu. Mielibyśmy bowiem widowisko dwóch walczących ze sobą tajnych organizacyj w rodzaju amerykańskiego pojedynku dwóch w ciemnym pokoju zamkniętych i w rewolwery uzbrojonych przeciwników. Żaden Polak i żaden obywatel na to nie pójdzie.

Potworność podobnej walki byłaby równie wielka, jak jej naiwność, a naiwność jej równie wielka, jak zbrodniczość. Koszty zaś podobnego głupstwa zapłaciłby naród żertwami krwi niewinnej, rozstroju społecznego i upadku kulturalnego.

Jeżeli taki pomysł jest u nas niemożliwy, to proszę mi wskazać jakikolwiek inny rozsądny powód do tworzenia tajnych organizacyj w obozie narodowym? Oświata? Propaganda idei narodowych? Antysemityzm? Wielkość Państwa Polskiego? Zdrowie i kultura narodu? Dobrobyt materjalny całości, albo tej czy owej warstwy zasobna? Wszystko to ma wrota konstytucyjne na oścież otwarte, oraz najkrótszą i najwygodniejszą drogę jawności.

Zaś kulturalna walka z lewicą najskuteczniejsza jest także tylko na polu jawności. Samemu być jawnym, oraz ujawniać na każdym kroku cele i drogi lewicy—oto jedyna taktyka, którą obozowi narodowemu życie i rozum nasuwa, oto zarazem jedyna z naszej strony taktyka, której śmiertelnie boi się lewica.

I tu właśnie, w tym lęku lewicowym natrafiamy na najgłębszą przyczynę, dla której lewica tyle papieru, atramentu i cierpliwości zużywa, aby wmawiać w ogół, że istnieją jakieś w obozie narodowym tajności. Lewica wie, że na słońcu jawności przegra niechybnie. Dla lewicy nietylko własna jej tajność jest konieczna, ale nawet tajności przeciwnika byłyby jej na rękę. Przeto chce nas wciągnąć na własny teren wojowania.

Najstarszą, najprostszą i wieczną zasadą każdej walki jest wciągnięcie wroga na swój dobrze sobie znany teren wojenny i do swoich wypróbowanych przez siebie, a dla wroga obcych metod i chwytów. Spisek — to żywioł żydostwa, masonerji i wszelkich odmian socjalizmu. Istnienie spisków narodowych byłoby powitane przez lewicę z głębokiem zadowoleniem. Ale, niestety dla niej! pojęcie „spisek narodowy" zawiera w sobie *contraditio in adjecto* w warunkach wolności politycznej.

Spisek narodowy możliwy jest tylko w czasie niewoli, jako akt wymierzony przeciwko najeźdźcom. Czyżby lewica miała siebie za potencję obcą, która zbrojną stopą na narodzie polskim stanęła? Pogląd ten tylko w połowie jest prawdziwy. Lewica jest potencją obcą, ale na szczęście, siły zbrojnej nie posiada i nigdy w Polsce jej nie zdobędzie.

Wojsko i policja jest i będzie w Polsce jawnym ramieniem zbrojnym narodu polskiego i jego jawnej, widomej głowy — rządu polskiego. Bliski jest dzień, w którym cały naród bez wyjątku powie o sobie w pewnej swej samowiedzy: „Państwo — to ja"! A wtedy zginą ostatnie cienie, tułające się po kraju, cienie trwóg i wątpliwości, zaś skołataną głowę lewicy jedno tylko przytuli... matczyne łono ghetta.

St. Pieńkowski.

INTERPELACJE DO SWOJEGO RZĄDU.

2. Odpoczynek niedzielny.

Dziś znowu „bezceremonjalność" żydów w stosunku do państwa polskiego jest powodem mojej interpelacji. Od lat prawie czterech obowiązuje w Polsce ustawa o czasie pracy w przemyśle i handlu, na której zasadzie między innemi obowiązuje w Polsce odpoczynek niedzielny. Przez całą dobę świąteczną wszystkie sklepy, handle i zakłady pracy, z wyjątkiem specjalnie w ustawie wymienionych, powinny być zamknięte. Ludność chrześcijańska, pod wpływem obyczaju religijnego, nie wymaga żadnego szczególnego nacisku dla zastosowania się do tej ustawy. Inaczej ludność żydowska. Motywy religijne nie przeszkadzają jej często w dzień szabasu handlować przez podstawionych gojów, ale zato obowiązek państwowy święcenia niedzieli uważa sobie za krzywdę i gwałt, któremu się bez żadnej ceremonji przeciwstawia. Nawet w Warszawie co niedziela w godzinach popołudniowych „zamknięcie"

s

klepów i zakładów żydowskich jest tylko pozorne; dla prowincji, a zwłaszcza na Kresach, dzieje się to nieraz zupełnie jawnie, i każdy chrześcijanin z oburzeniem musi często stwierdzić, że żydzi w ten sposób narzucają polskim miastom typ, jaskrawo gwałcący chrześcijański charakter kraju i jego gospodarza: narodu polskiego. Niepojęta jest tu bierność władz, które zupełnie świadomie, jawnie tolerują to gwałcenie ustawy, które urąga najświętszym uczuciom narodu. Rządy, zależne od żydów, nie potrzebowały się z tej powolności dla nich tłomaczyć: jeżeli poseł Grünbaum za wprowadzenie w życie tego przepisu prawnego groził Polsce utratą Lwowa, Mińska i Wilna, to oczywiście jest to sprawa, w której żydzi widzą zasadnicze narzędzie walki z państwem, i wszystkie wpływy swoje na rząd i podległe mu władze rzucą na szalę, aby nie dopuścić do ścisłego wykonania ustawy, i rząd od nich choć ubocznie zależny, potrzebujący ich głosów — nie mógł mieć potrzebnej stanowczości, aby ich zmusić do posłuchu.

Mam wrażenie jednak, że drogą inercji, i pod naszym rządem władze wykonawcze niższe nie uświadomiły sobie jeszcze, że nie żydów wola a wola praworządców ma w Polsce być wykonywaną. Zmuszenie żydów do szanowania tej woli jest elementarnym obowiązkiem władzy. Dlatego zwracam się do pana Ministra Pracy i Opieki Społecznej, jako wykonawcy ustawy, i do p. Ministra Spraw Wewnętrznych jako zwierzchnika władz bezpieczeństwa, które na miejscu mają dopilnować jej wykonania, z zapytaniem, czy nie byliby skłonni do wydania nowych rozporządzeń i instrukcji celem natychmiastowego i stanowczego zmuszenia żydów do rzeczywistego zamykania sklepów, handlu i przedsiębiorstw nietylko od frontu, ale i od tyłu — przez cały czas niedzielny i świąteczny, w ustawie wskazany.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski
poseł mazowiecko-podlaski.

ALLRIGHTNICK FRIESE.

Oba pisma miljardera powojennego „inflations-gewinnera" i „katastrophenhaussera" Louis Friesego, (false „de Fryze") jedynego z Warszawy pacjenta doktora Woronowa, (który wrócił do Warszawy mimo gorylich dodatków nadal zramolizowany i w oczach więdnący) po krótkiej komedji zwalczania czarnogiełdziarzy, lichwy i paskarstwa znów zaniemówiły w tym kierunku i nie podają już żadnych „szczegółów". Widocznie delegacja z „Polonji" znów za pośrednictwem giełdowych doradców Friesego pp. Peretza i Dutlingera doszła „do jakiegoś" porozumienia z dąsającym się Nababem i „uspokoiła" skrupuły tego... allrightnicka.

Co jest: allrightnick, to wyjaśniał sultanowi Friesemu w jego własnem piśmie figlarny chef rz-zańców p. Ehrenberg w artykule wstępnym (Kurjer Poranny dnia 18 paź.) poświęconym p. Hamerlingowi. Ehrenberg - Jasnogórski pisząc o Hamerlingu Lanckorońskim mówi pod adresem Friesego:

„Robert E. Park zalicza go do kategorji „allrightnicków". „Allright" — jest przysłowionym zwrotem znaczącym, że „wszystko jest dobrze". „Allrightnick" — to człowiek, któremu jest wszystko „allright". Określenie to puścił w obieg Abraham Kahan w jednem z czasopism amerykańsko-żydowskich i oznacza osobnika, dla którego każdy interes jest dobry, byleby się tylko udał i który nie waha się przed niczem, aby się tylko udał".

Można sobie wyobrazić jaką minę przy czytaniu tego mają rozmaite Szereszewscy, Polakiewicze, Friesowie itp. allrightnicki: z naszej parafji...

W ostatnich czasach więc już Kurjer Poranny i Przegląd Wieczorny o czarnej gildzie zamilkły: Semitą dla nich jest już tylko senator Hamerling. Ponieważ zaś w „Naszym Przeglądzie" kampanję przeciw największemu w Warszawie szantażyście politycznemu i katastrophen-hausserowi prowadził p. Nathan Szwalbe, przeto podziemnym wpływom szwindlera giełdowego i inflations gewinnera Friesego udało się przerwać kampanię „Naszego Przeglądu" przeciw oszustwom giełdowym maifji Friesego a p. Szwalbego gadułę o cedule giełdowej nawet z „Naszego Przeglądu" usunąć.

Tak długie łapy ma ten krótki pękaty allrightnick Friese, sobowtor pierwowzór krakowskiego illustrowanego drapichrusta prasowego.

Skończyły się więc w „Naszym Przeglądzie" rewelacje o manipulacjach naszego kriminalojda a w Kurjerze Porannym za to nie czytamy już szczegółów np. o takich paskarzach jak:

Maurycy Gesundheit, współwłaściciel młyna „Polonia" — (Piękna 30). na 1 miljon mk. grzywny i 2 tygodnie bezwzględnego aresztu, za nieujawnianie cen i brak rachunków.

Lejba Kuśmierak, właść. sklepu naczyń kuchennych — (Hoża 5), na 1 miljon grzywny i 2 tygodnie bezwzględnego aresztu za pobieranie cen wyższych od ujawnionych w cenniku.

Jankiel Szponer, właść. sklepu obuwia przy ul. Leszno 59, na 1 miljon marek grzywny i 1 tydzień bezwzględnego aresztu, za nieujawnianie cen.

Ani Szponer, ani Gesundheit ani Kuśmierak Lejba, od lejborganów nababa Fries go już nic złego spodziewać się nie potrzebują. Ani szubieniczniki z „Polonji", też ze Ziemiańskiej i z Placu Bankowego.

Louis Alfons Friese jest „antysemitą" w stosunku do Pitzelów i do Hamerlingów, do Natansonów i Weinfeldów, Carów i Benisów, Brunów i Szererów.

Ale jest filosemitą w stosunku do tych żydów, którzy albo są już w kryminale, albo są w drodze do kryminału, albo na kryminał zasługują.

To jest taktyka i etyka inflationsgewinnera, i katastrophenhaussera wydawcy z Kurjera Porannego.

I dlatego Friese false: do Fryze, Louis, jest w myśl Abrahama Kahana, E. Parka i Kaftala Ehrenberga wprost najplastyczniejszym typem polskiegp „allrihtnicka". *(a. n).*

MUSZLE Z KANAŁU WIECZORNEGO.

Apasze ze skasowanej i zwiniętej „obory tajnych celów" czarnogiełdziarza Friesego wprowadzili w „Przeglądzie Wieczornym" stałą rubrykę zestawiającą rocznicę między błogostanem za rządów generała Sikorskiego-Parchańskiego a stanem za rządów Bloku Narodowego:

„W dniu ustąpienia rządu Sikorskiego: dolar 50.000, bochenek chleba 2 900.

W dniu 133 rządów ósemkowo-piastowych: dolar 900.000, bochenek chleba 30.000".

Apasze czarnogiełdziarza i inflations-magnata Friesego nie dodają atoli. że gdy rząd narodowy objął skarb, zastał tam na dnie: 900 000 dolarów.

Albowiem dla podtrzymania sztucznego kursu dolarów na poziomie wyciągnięto z P. K. K. P. na „interwencję":

W styczniu 1.700.000 dol.
W lutym 980.000 „
W marcu 1.920.000 „
W kwietniu 1.?95 000 „
W maju 4.335.000 „

Tego szczegółu kombinator czarnogiełdziarski L. Friese swoim garsonom drukować nie każe!

Czy więc Katastrophen-hausser i Inflations-gewinner Friese ma pewność, że za kilka tygodni będzie drukował:

W dniu. X.. rządów ósemkowych piastowych dolar 1.800.000 bochenek chleba 100.000 m. W dniu dojścia do władzy gabinetu: Baudoin de Courtenay, Diamand, Askenazy, Sokal, Simon, Dickstejn, Toeplitz, Kucharzewski, Śliwiński, Rydz Śmigły i Rydz z rusztu: dolar=50.000 m., bochenek chleba 2.900?

(a. n.)

POLSKI... PROPPER.

Z Krakowa pochodzili obaj...

Czterdzieści lat temu jeszcze spotykali się na Plantach, rówieśnicy, młodzi, ambitni, pełni wielkich planów na przyszłość, zachłannie się kształcący, w księgach zatopieni, intellektualni, mózgowi, wnuki talmudzistów i rabinów. Jeden był jednym z czterech synów znanego i popularnego doktora, drugi synem znanego i popularnego przemysłowca; w domu rodziców jednego bywały uniwersyteckie i lekarskie sfery, w domu rodziców drugiego—przemysł i handel. Propperzy czuli się krakowianami ale nie byli zassymilowani i dopolszczeni bez reszty, Rosnerzy byli rodziną zassymilowaną definitywnie, spowinowaconą z polskimi domami, można powiedzieć nawet patryotyczną, galicyjsko-patryotyczną. Młodzi dorośli i poszli w świat robić wielkie, wielkie karjery. Dr. Ignacy Rosner poszedł do Wiednia i tam powoli awansując doszedł aż do sectionschefa w ministerstwie dla Galicyi potem do hofraotwa, szefostwa biura prasowego.

P. Izydor Propper wraz z piękną, bardzo piękną małżonką opuścili swój piękny pałacyk na rogu ul. Wesołej i Plant i przenieśli swe Lary i Piernaty aż do... Petersburga. I oto na zupełnie obcym terenie i to wielkomiejskim, metropolitalnym terenie Propper robił w szybkim tempie olbrzymią karjerę dziennikarsko-wydawniczą zakładając pismo

po piśmie, wszystkie z wielkim sukcesem. Z czasem stał się potęgą prasową a salony gościnne państwa Propperów były terenem spotkania całej liberalnej radykalizującej części biurokracji, posłów do Dumy, literatury, publicystyki; nawiasem mówiąc, trzeba tu przyznać że potentat wydawniczy pan Propper i do problemu polskiego odnosił się z dużą sympatją i poparciem, jako do problemu w owe czasy z punktu widzenia rosyjsko-imperjalistycznego rozsadzającego i destruktywnego wobec państwowości rosyjskiej, separatystycznego, a więc temsamem równolegle idącego z całą wszechświatową antirosyjską akcją żydostwa. W Proppera też pismach po raz pierwszy zabierali głos obok liberałów i radykałów jeszcze znacznie przed wojną, za ery wolnościowej pierwsi teoretycy bolszewiccy jako „goście" w imię hasła „audiatur et altera pars" (Altera?)

Kiedy nastała wojna, pisma Proppera zrobiły się bardzo patrjotyczne tak że maszerujące do boju oddziały śpiewały nawet słynne piosenki (zaczynające się od słów:

„W Berlin russkije sołdaty idut
noga w nogu, noga w nogu...)

gdzie w trzeciej zwrotce zaraz było o „Proppera gazietach". Ale kiedy niedźwiedź rosyjski zaczął ciężko raniony utykać i raz po razu obalać się na ziemię, pierwszy Propper uderzył w ton defetystyczno-pacyfistyczny, poczem w namiętnie rewolucyjno kiereńszczyzniany, by wreszcie wymościwszy gładko drogę dla bolszewizmu paść pierwszy ofiarą drugiej rewolucji; wszystkie gazety zamknięto, Propperów z córkami aresztowano, wreszcie podobno roztrzelano a jak inna wersja głosi przepadli bez słychu...

Otóż na tę to linję rozwojową Proppera wchodzi teraz drugi krakowianin, jego młodszy rówieśnik dr. J. Rosner, mniejszy talent organizatorsko-wydawniczy ale zato tęższy intelekt i pióro. Początkowo miał p. Rosner ideę i iluzje być tem w Warszawie, w stolicy Polski, czem w Paryżu jest dyrektor „Gaulois", nobliwy pozer i bywalec, salonowy polityk Artur Meyer, orleanizujący semita ożeniony z hrabianką ze starego rodu. Marzyły mu się książęta i monsignorzy... kształcenie tępawej i zramolizowanej arystokracji... poker z margrabinami... tamponowanie i pompowanie ziemiaństwa... Talmud-torysc. I wtedy miał nawet raz po raz nawroty nobliwej passji monarchicznej... I wtedy pisał:

„Gdyby nie bankructwo idei *monarchicznej* w Europie środkowej pod wpływem katastrofy dwóch wielkich dynastji, niepowodzenia nasze w zetknięciu się z jakąkolwiek obcą narodowością czy to wewnątrz państwa, czy też w stosunkach takich jak z Gdańskiem stałyby się na podstawie historycznej tradycji punktem wyjścia do silnej w Polsce reakcji w kierunku monarchicznym. Bo i szlachecka nasza demokracja w przeszłości nie miała nigdy talentu do należytego ujęcia kwestji narodowościowej, a epizody mądrego traktowania tej kwestji związane są z postaciami królów naszych. Portret Kazimierza Jagielończyka wiszący w Gdańsku w galerji „benefaktorów" miasta symbolizuje mądrą politykę królewską wobec żywiołu niemieckiego w Polsce. Imię Władysława IV na zawsze pozostanie związane z próbą rozwiązania kwestji ukraińskiej w wielkim stylu".

I wtedy zdarzyło się, że rozentuzjazmował tem „Action Française" a zirytował „Robotnika". I p. Ignacy Rosner zgrywał się czas jakiś jako der Hausjude skrachowanych politycznie książątek Zdzisława i Janusza i dystyngowany mentor i praeceptor panów z Klubu Myśliwskiego, odnowiciel i modernizator konserwatywnego światopoglądu. Redakcję swą zorganizował z wykształconych mecenasków i fajnych delikatnych żydków a dla omasty sarmackiej nabył arcypolonusa p. Smarzewskiego. I jakiś czas geschäft prosperował a żydowska kapela Kurjera grała na nutach konserwatywnych („oświeconego konserwatyzmu"). Finansowo podparty przez jenerał-premiera Sikorskiego jeszcze się trzymał nieco w stylu Artura Meyera z „Gaulois"...

Teraz dopiero od kilku miesięcy jako oppozycjonista porzucił już ten kierunek paryski i idzie linią petersburską... Proppera. Już zaprasza

jako gości raz po razu do głosu tych nihistów i niezewolców z Wyzwolenia, już uprawia systematycznie defetyzm i szerzy panikę i „Reichsverdrossenheit", już swoim mechesom i żydkom z kapeli pozwala grać majufesowo radek-alnie i listikwapińsko. W przeciągu 4 lat hofrat Ignacy Rosner przyciągany przez magnesową górę 380.000 żydów w Warszawie zżydział powrotnie kompletnie. Obecnie jest to już tylko simplex servus Judaei", politycznie podstępny, zażarty, mściwy agresywny działacz askenazyjskiego pansemityzmu i jako taki dąży może nieświadomie ale półświadomie i instynktownie, z pasją, wedle dyktanda krwi dziadów i głosu rasy do rozbicia i rozwalenia drugiego wielkiego państwa słowiańskiego t. j. Polski. Europa Wschodnia słowiańska ma być państwem Chazarów, rządzonem przez komunistyczny h-Kahanów i mieć wspólną granicę z komunistycznymi też przez Cohenów i Cohnów rządzonymi Niemcami.

I może sobie p. Rosner teraz wypisywać Bóg wie jak państwowo i patrjotycznie i raz z łezką raz „ze zgrozą", łamać ręce to pomstować nad Polską, ale nas już nie złudzi. My go tu bierzemy jako całość od lat *ośmiu* i patrzymy mu na ręce *codzień*, codzień!

W tym miesiącu, ostatnio p. Rosner kilka razy zirytowany do ostateczności zdemaskował się doszczętnie. Hat sich entpuppt Her Hoffrath. Ostatnio notatkę redakcyjną blagierską o artykułach Ramsay-Macdonalda o Labour-Party, obejmującej rzekomo lada chwila rządy w Londynie (teraz właśnie gdy lord Robert Cecil idzie w odstawę) zdemaskował p. Rosner swoje polityczne marzycielstwo, „sny o potędze" swej rasy, której głos krwi przemówił w nim na stare lata potężnie, samorzutnie i nieodwołalnie[1].

Zwycięstwo Labour-Party w Londynie potem zwycięstwo już wskroś jusofilskiego Bloc du Gauches et des Boches w Paryżu... no to jest początek końca...

Tylko trzeba przemyśleć do końca konsekwencje tych „zwycięstw" imperjalizmu pansemickiego...

Ale niedoczekanie twoje sprytny człowieczku z krakowskiego Ghetta, któryś marzył ongiś zostać Warszawy Arturem Meyerem a jesteś dzisiaj Warszawy J. Propperem... Niedoczekanie!

Adolf Nowaczyński.

JANA TARNOWSKIEGO SPOWIEDŹ Z „ŻYWOTA POCZCIWEGO CZŁOWIEKA".

(Dajemy tu „Sprostowanie" przesłane nam, tak ze względów obowiązującej lojalności jak również ze względu na „perły humoru" swojskiego, chojnie w tej obszernej autoapologji rozsypane).

1. Mieszanie mnie z Janem Tarnowskim z Chorzelowa jest bezpodstawne, albowiem on nie żyje, umarł jeszcze przed wojną i nigdy publicystyką polityczną się nie zajmował. Co do mnie, pochodzę z b. Królestwa Kongresowego, byłem zawsze poddanym rosyjskim, nigdy żadnych odznaczeń dworskich nie miałem i o żadne się nie starałem. Cały czas wojny spędziłem we Francji, stałem po stronie Ententy, jak to wykazują wszystkie moje publikacje polityczne w polskim i francuskim języku i czego dowodem może być także fakt, że pomagałem Komitetowi Ochotników Polskich w Paryżu w pracy przy formowaniu

---

[1]) O Labur Party pisał niedawno Nasz Przegląd żydowski w „Liście z Londynu".

I stronnictwo robotnicze dziwnie jakoś zamilkło. Zresztą trudno jest obecnie wiedzieć jakie są zamiary Labour Party, a wkrótce będzie to rzeczą jeszcze trudniejszą, bo organ tego stronnictwa „Daily Herald" ukazuje się już tylko dzięki ostatnim wysiłkom, a za trzy miesiące zupełnie przestanie wychodzić.

sławnej kompanji „Bajończyków" i byłem obecny przy jej prezentowaniu w pałacu Inwalidów. Drugi fakt: byłem pierwszy i mogę powiedzieć jedyny, który wystąpił publicznie, w sierpniu 1914 r. z żądaniem wprowadzenia w życie proklamacji wielkiego księcia, przez skasowanie na początek, tytułem zadatku, istniejących jeszcze wówczas w Rosji praw wyjątkowych przeciwko Polakom; wyjęcie z wojska rosyjskiego wszystkich kontyngensów polskich; utworzenie z nich osobnych pułków polskich z polskiemi sztandarami i polską komendą i wysłanie tych pułków do Galicji dla zajęcia jej dla Polski w imieniu króla polskiego. To żądanie wyraziłem w liście do gazet paryskich, które go ogłosiły, napisanym w odpowiedzi na napaść Burcewa, w piśmie p. Gustawa Hervé: „La Guerre Sociale", na Polaków galicyjskich, których Burcew pomawiał o zdradę za to, że po tej proklamacji nie rzucili się jak jeden mąż w objęcia carskiej Rosji. Odpis tego listu, wyjęty z dziennika „L'Homme Libre" pana Clémenceau, znajduje się między innymi u p. Erazma Piltza, któremu, na jego żądanie wręczyłem osobiście ten odpis w hotelu „du Quai d'Orsay", za jego pierwszy przyjazdem do Paryża, w 1915 r.

2. Prawda jest, żem jeździł po całej Europie, a nawet po całym świecie, ale nieprawdą jest, żebym „jeździł i jeździł" do „Monte Carlo", bo mam wstręt do wszelkich domów gry.

3. Nieprawdą jest, żebym jadł kiedykolwiek „lunch" z kardynałem „Montepincio". Nie znam takiego kardynała. Znam w Rzymie tylko ogród publiczny tego nazwiska uczęszczany jak Aleje Ujazdowskie w Warszawie i który jest nie w angielskim, ale we włoskim stylu.

4. Nieprawdą jest, żebym kiedykolwiek szukał dla siebie jakiegokolwiek oparcia w Wiedniu, ale prawdą jest, żem się starał o wyrobienie dla naszej emigracji galicyjskiej bezpośredniej komunikacji z Kanadą, dla odwrócenia tej emigracji od Niemiec i od Południowej Ameryki, znając żyzność czarnoziemnych gruntów kanadyjskich i wyższość prawodawstwa kanadyjskiego nad prawodawstwem południowoamerykańskiem, a także z powodu podobieństwa klimatu Kanady, z klimatem naszego kraju.

5. Nieprawda jest, żebym kiedykolwiek wyraził się o Czechach, że są „wstrętnymi, demokrackimi, chłopskimi Czechami", ale prawdą jest, żem podczas wojny, walczył z Czechami, w osobie ich rzecznika we Francji, profesora Ernesta Denis, gdy napadał na galicyjskich Polaków i oskarżał ich o gnębienie braci Sławian w państwie austryjackiem. Wykazałem mu, że to właśnie Polacy w Galicji byli gnębieni handlowo i przemysłowo przez Czechów. Trzymałem się i trzymam zawsze zasady angielskiej, która nakazuje bronić przed cudzoziemcem każdego z rodaków choćby był przeciwnikiem politycznym i bez względu na to czyby miał czy nie miał racji. Prawda jest również, że mam do Czechów żal, zdaje się słuszny, za to, że zabrali nam Cieszyn, i że swojego czasu, jak wiadomo, czescy polakożercy germanizowali nam Galicję. Równocześnie jednak, uznaję ich rozum i zręczność, z jakiemi przeprowadzili swe interesa na konferencji pokojowej.

6. Nieprawdą jest, żebym chciał by Polska opierała się jedynie tylko na Anglji, ale prawdą jest, że jestem zwolennikiem dla Polski polityki opierającej się na Francji i na Anglji. Znam oba te kraje dokładnie, nietylko z pobytu w Paryżu i Londynie. Prócz Egiptu i Indji znam wszystkie Dominia Wielkiej Brytanji i miałem sposobność przyjrzeć się na miejscu jak one są administrowane. Zresztą, zwolennikiem tej samej polityki zdaje się być także p. Poincaré, który jak ostatnie wiadomości nam doniosły, miał postawić w rozmowie z Baldwinem, jako jeden z warunków przyszłego układu między Francją i Anglją, udzielenie Polsce ze strony Anglji odpowiednich gwarancji poparcia, na wypadek ewentualnego niebezpieczeństwa, mogącego w przyszłości jej zagrozić.

Dalej, nieprawdą jest, żebym szukał dla Po'ski oparcia w Anglji dlatego, że to jakoby nie „kollidowało“ z Wiedniem, lub że „Jego Cesarska Mość bardzo lubił Edwarda VIII, a ten wiadomo protegował żydów“. Edwarda VIII-go dotąd w Anglji nie było, ale będzie dopiero wtedy, jak wstąpi na tron dzisiejszy książę Walli, któremu na imię Edward. A dziadek jego Edward VII, jeżeli protegował żydów, to protegował także i katolików, jak o tem świadczy odmówienie przezeń przy wstąpieniu na tron, przysięgi, którą miał się zobowiązać do gnębienia katolicyzmu. Wszyscy dotąd królowie angielscy, składali tę przysięgę bez protestu, Edward VII zaś oświadczył, że raczej zrezygnuje z korony, jeśli mu tego ustępu z roty przysięgi królewskiej nie wykreślą i ten ustęp został wykreślony.

Z drugiej strony, Edward VII był twórcą żelaznego pierścienia, którym opasał Niemcy i który zmusił je do szalonego kroku, jakiem było z ich strony wypowiedzenie wojny światowej w 1914 r., dzięki której wszystkie trzy potęgi zaborcze runęły, a Polska odzyskała swą niepodległość. Jako Polak więc i katolik, czuje się w obowiązku złożyć na tem miejscu należny hołd pamięci tego wielkiego monarchy i znakomitego męża stanu.

7. W Szwajcarji podczas wojny ani po wojnie wcale nie byłem, więc nie mogłem być ani w 1917 ani w 1919 r. na obiedzie u „p. Gastona Dupont, wice-sekretarza byłego konsula francuskiego w Bernie", którego nie znam, nigdy go nie widziałem ani o nim nie słyszałem. Nie znam również nikogo z osób wymienionych, które jakoby miały być obecne na tym obiedzie. Carlton-Hotelu w Bernie także nie znam, nigdy w nim nie byłem, więc i z nikim tam przy stole sąsiadować nie mogłem.

Prawdą jest, że hetman Tarnowski otrzymał tytuł Comesa od cesarza St-go Państwa Rzymskiego, ale nie za usługi oddane Habsburgom, tylko chrześcijaństwu. Bolesław Chrobry otrzymał koronę z rąk cesarza Ottona I-go, a to nie uwłacza i w niczem uwłaczać nie może ani czci i pamięci tego największego z naszych królów, ani dobrej sławie jego potomstwa. Zresztą tytuł Comesa rodziny Tarnowskich, kiedy już o tem mowa, jest jednym z rzadkich w Polsce tytułów, które zostały uznane i dozwolone do noszenia przez Sejm Rzeczypospolitej. Tym tytułem jednak żaden z nas się ani chełpi ani nad nikogo nie wywyższa, ale jego się wstydzić ani wypierać nie mamy potrzeby. Dziś szlachectwo nie daje żadnych praw, nakłada tylko obowiązki, między innemi obowiązek, większy niż na innych nałożony, strzeżenia i bronienia interesów kraju ze zdwojoną czujnością, pilnością i uczciwością.

(Dok. nast.)

OD REDAKCJI.

Słowa Romana Dmowskiego na początku mniejszego numeru wypowiedziane były w Klubie Wszechpolskim dnia 10 października 1923

Pren. kwart. **120.000.** Zagranicą kwart. **180.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem 2.000.000 mk. Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.